NASI POZYTYWIŚCI

przez

Dr. Tadeusza Żulińskiego.

Odbitka z „Gazety Narodowej.“

LWÓW.
Z drukarni J. Dobrzańskiego & K. Gromana.
1872.

„Jak smutno patrzéć na to młode pokolenie, goniące za wyobrażeniami cudzoziemskiemi!"

A. Mickiewicz.

Ruch literacki i naukowy, jaki się rozwinął we wszystkich dzielnicach Polski po r. 1863, będąc niemałym dowodem żywotności naszej, co do kierunku i charakteru swego baczną winien zawsze zwracać na siebie uwagę ludzi, głębiej na rzecz patrzących, bo co dziś w książce, jutro w sercu a po jutrze w czynie bywa. Każde d z i ś słowem wróży jakie j u t r o będzie, inaczej, przyszłość nasza od obecnego zależy posiewu.

Póki więc czas jeszcze rachujmy kroki swe dzisiejsze, abyśmy na bezdroża mimochcąc nie zaszli.

Niezapuszczając się dziś dalej jak w ostatnie dziesięciolecie naszej naukowej i literackiej działalności, wyznać musimy, iż kierunek obecnego umysłowego ruchu nie jest rodzimy, polski, ale na nieszczęście znów pasożytny, naleciały, świadczący raczej o naszej duchowej niemocy i uśpieniu niż o samodzielnej ruchliwości, którą w tych objawach, jakie widzimy, do krewkości naszej za-

liczyć musimy, a nie do wyższych życia indywidualnego znamion.

Mieliśmy epokę materjalizmu, epokę francuzką, w której Voltaie, Rousseau, D' Alembert, Diderot, Volney, Condillac, byli nam wzorami i najwyższemi powagami. Epoka ta minęła i przyszła epoka druga: racjonalna, niemiecka, a na horyzoncie jej Kant, Fichte, Szelling i Hegel świecić nam poczęli jako wyrocznie.

Minęła i ta również epoka, gdy ostatnie dziesięciolecie otworzyło wrota do epoki trzeciej, angielskiej, pozytywnej, w której znów Buckle, Darwin, S. Mill, Huxlej Łyella, J. Tyndal, Draper, Lewes, H. Spencer itp. stali się przewodnikami, najwyższemi i nieodwołalnemi jej powagami.

Kto czyta dziś polskie dzieła, broszury i dzienniki, szczególniej młodszego pokolenia pisarzy, widzi, że prace uczonych Anglików stanowią dziś dla nich prawie jedyny i wyłączny pokarm umysłowy.

Rozumują ich argumentami, teorję popierają faktami przez nich nazbieranemi, słowem ich żyją duchem. Historyk, który nie podziela dziś przekonań Buckla, nie godzien jest wspomnienia, powiadają; publicysta nierozumujący wedle S. Milla, jest niepostępowym, naturalista niezgodny z Darwinem i Huxlejem, jest zacofanym; filozof nakoniec, różny w swych przekonaniach od Tyndala, Spencera i Drapera, zyskuje u nich imię nieuka.

Pozytywiści angielscy siedli dziś na tronie, który u nas dawniej encyklopedyści fran-

cuzcy a później niemieccy hegliści zajmowali.

Królują z niego, bo liczne grono uległych sobie zwolenników pośród nas znaleźli.

Co jest pozytywizm? nie jest to jeszcze rzeczą dla wszystkich dziś jasną. Nietylko bowiem określenia jego bywają bardzo różne, co do samego charakteru naukowego, ale w treści, w zasadzie tak wręcz przeciwnie bywa on pojmowany, że gdy jedni uważają go za doktrynę, za systemat, za szkołę, drudzy powiadają wyraźnie, że pozytywizm to tylko metoda, t. j. sposób badania rzeczy i spraw ludzkich.

Różnica to więc niemała.

Mięszanina ta pojęć pozytywizmu, szczególniej daje się spostrzegać w polskim jego obozie, o którym głównie mówić tu chcemy.

Jeszcze przed r. 1863 p. Władysław Zawadzki począł wydawać we Lwowie tłumaczenie polskie „Historji cywilizacji Angli“ Buckla. Gorące i krwawe przecież chwile, w których wypadło wydawnictwo, nie pozwoliły większej zwrócić uwagi publiczności polskiej na dzieło to angielskiego historyka.

Klęski dopiero r. 1863, rozwianie tylu promiennych nadziei, budzić poczęły wielu do refleksji i zastanawiania się.

Jak po wszystkie czasy i wszędzie, tak i u nas po strasznem wstrząśnieniu, na świeżych grobach, nowe poczęło się życie.

Życie to odbiło się szeroko po ziemi polskiej, bo aż na jej kresach, na Szlązku, w Prusach Zachodnich i na Kaszubach. Wszyscy rzucili się do pracy.

W kim wiara nie wyziębła i czucie nie zamarło, począł wierzyć i czuć jeszcze goręciej po polsku niż przedtem. Kto zaś zwątpił i czucie w sobie zabił, począł ratunku i mądrości szukać u obcych, którzy nie przegrali jak my i stoją jeszcze, zapominając, że wielu choć stoi dotąd, dawno już upadli. Ztąd u nas gorączka pozytywizmu ostatniego lat dziesiątka. On ma być angielską wodą na nasze marzenia, trzeźwością ich na ułudy nasze.

Ludzie małej wiary trzeźwić poczęli naród po klęsce i wypędzać z niego jako z opętanego duchowość, poezje i marzenia. Jak zawsze tak i teraz ostateczności zeszły się tu ze sobą. Jedni odziani w szatę religijności gniewać się poczęli, „że zrodziła się u nas nowa szkoła historyczna, której mistrzem byli poeci, słuchaczami dusze rozdarte boleścią..... Owa poezja historyczna, w coraz to wyższe, nadeuropejskie cnoty ubierać nas zaczęła, aż skończyła na bluźnierstwie, zwąc nas Chrystusem narodów. Póty nie zatrzymaliśmy się na tej drodze ubóstwiania, dopóki nie usprawiedliwione zostały wszystkie nasze błędy, wszystkie instytucje, któremi państwo upadło.“*) I wiele głosów pokrewnych temu podniosło się, aby imieniem religii i wiary, śmiechem, ironią i fałszem wytrzeźwić pobitych z poezji i z wszelkiej duchowej podniosłości. „Precz

---

*) „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta“, przez Walerjana Kalinkę. Str. VIII.

z marzeniami", „ku ziemi", wołali, „religii i Boga do polityki nie mięszać".

Obóz zaś przeciwny, ludzi niewierzących, wziąwszy również mniemane trzeźwienie narodu za swoje zadanie, wyraźnie wzywał nas do pozytywizmu i z tem się odzywał wszędzie. „Zamiar nasz będzie w zupełności ziszczony, pisze np. w przedmowie tłumacz dzieła Büchnera „Siła i Materja", i praca sowicie wynagrodzoną, jeśli książka niniejsza zdoła choć niewielką liczbę członków polskiego społeczeństwa wyrwać z krainy ułudy i marzeń, a powołać pod sztandar prawdziwej, pozytywnej filozofii..... Książka ta wypowiada prawdę taką jak ona być powinna..."

„Prawda taka razić musi tych, co spoglądają na świat przez szkła odwiecznych przesądów i mistycznych twierdzeń religii."

„Naród nasz karmiony wyłącznie powieściami i poezją, mając nadto w swym charakterze tradycyjnie zaszczepioną pobożną gnuśność i przesądność, tem więcej wymaga starania około wyplenienia tych chwastów, niedozwalających swobodnie krzewić się wspaniałej umiejętności XIX. wieku, umiejętności opartej na przyrodzie, którą jej prześladowcom podobało się ochrzcić pogardliwem mianem materjalizmu" *).

Przekonało doświadczenie wieków, że im człowiek mniej czuje w sobie własnej samodzielności i mniej jest do życia tego rozbu-

---

*) „Siła i Materja" Büchnera. Przedmowa str. VI. i VII.

dzonym, tém łatwiej i chętniej staje się pasożytem i naśladowcą w znaczeniu moralnem; równie jak i to, że im człowiek mniej bogatym jest w prawdziwą wiedzę i wiadomości naukowe, tem łatwiej zwykle uginać się daje wpływom czytanych przez siebie książek.

Pojąć więc nie trudno dlaczego tłumaczone dzieło Buckla „Historja cywilizacji Anglii“ znalazło u nas tylu bezwzględnych zwolenników i apologistów po r. 1863.

Ono bezwątpienia przyczyniło się niemało do rozbudzenia pozytywnego kierunku między młodzieżą szczególniej naszą. Chciwym odtąd na ojczyznę Buckla poczęto spoglądać okiem, przywołując za jego przewodem do naszej literatury: J. Milla, Darwina, Huxley'a, Tyndala, Spencera, Lyela, Lewesa, Drapera — jako światło na podźwignięcie nasze.

Jakkolwiek ojcem pozytywizmu był August Comte, francuz, filozofia ta przecież wyraz swój najwybitniejszy jako też najwięcej uprawiany znalazła w Anglii. Stała się tutaj narodową, angielską tak, jak racjonalizm stał się narodowego ducha Niemców rzeczywistem znamieniem.

Pozytywizmem ze źródła francuzkiego, najwięcej się u nas zajmować poczęli pp.: F. Krupiński *) w *Bibliotece Warsz.* i dr. Levitoux. Ten ostatni nawet wydał dzieło p. t.

*) P. Fr. Krupiński obóz ten już dziś porzucił, ku wielkiemu zgorszeniu pozytywistów.

„Filozofja Natury“ opracowane na tle zasad tej doktryny.

I to były pierwsze początki obecnego ruchu pozytywnego u nas, który szczególniej w Warszawie w latach ostatnich silnie się rozwinął.

Przypatrzmy mu się bliżej, abyśmy go lepiej byli wstanie ocenić. Oprócz licznych tłumaczeń dzieł, broszur i odczytów na pozytywizmie opartych, Buckla, J. Milla, Lyela, Darwina, Huxleya, Drapera, Heckla, Büchnera, poczęło wychodzić w Warszawie kilka pism doktrynę tę uprawiających, pomiędzy któremi *Przegląd Tygodniowy* i *Niwa* stały się najgorliwszemi rycerzami pozytywizmu. Wiele innych czasopism, niepoświęconych nawet nauce ani literaturze, chętny dość daje dziś przytułek u siebie pozytywizmowi.

Jest więc dosyć znaczny jak widzimy zastęp zwolenników jego, za takich przynajmniej nam się przedstawiają oni, z samowiedzą czy bez niej? niewiadomo.

Przegląd Tygodniowy idąc za Comtem i J. Millem tak w nr. 5. z r. 1871 określa pozytywizm:

„Umysł ludzki poznaje świat tylko w zjawiskach. Czy za zjawiskami jest co jeszcze więcej, co jest przyczyną wszystkiego, jaki jest cel wszech-rzeczy, na te pytania filozofia pozytywna odpowiada — niewiem. Pozytywizm jest obojętny na wszystkie metafizyczne teorje.“ „Z faktów tworzy się postrzeżenie, z masy spostrzeżeń wyciągają wnioski, co do prawdopodobnych przyczyn i skutków. Ciągły, niezmienny, konieczny zwią-

zek przyczyn i skutków, pozytywizm nazywa prawem.“ (Mill. System Logiki ks. III. R. V. §. 5.)

„Celem pozytywizmu jest wykrycie tego związku przyczyn i skutków, tej zawisłości przyszłości od teraźniejszości i teraźniejszości od przeszłości, od czego zależy szczęście i dobrobyt ludzkości.“ (Logika ks. VI. R. 12. §. 3., 6)

Co do granic pewności i badań pozytywizmu Herbert Spencer, jeden z najuczeńszych i najpoważniejszych przedstawicieli tej doktryny powiada:

„Pomimo wszystkiego co powiedziano, ostatnia tajemnica pozostaje tem, czem była. Wyjaśnienie tego co jest do wyjaśnienia możliwem, bynajmniej nie oświeca ciemności tego, co jest utajonem przed nami. Chociażbyśmy równanie sprowadzili do ostatecznych granic, to jednak nigdy niebędziemy w stanie oznaczyć niewiadomej... Przeciwnie o ile się zdaje, jest rzeczą pewną, że ta niewiadoma nie może być nigdy znalezioną... We wszystkich kierunkach badania dochodzą nieustannie do bezpośredniego zetknięcia z tajemnicą i do przekonania, że jej poznać nie można. Człowiek naukowy i szczery, widzi naraz wielkość i małość umysłu ludzkiego, jego potęgę w sferze doświadczenia i jego niemoc po za granicami tegoż doświadczenia. Sam czuje niemożność pojęcia najmniejszego faktu samego w sobie. Sam wie, że na dnie każdej rzeczy spoczywa niezgłębiona tajemnica.“ (Essayes t. I. st. 158.)

Z określenia tego pozytywizmu przez

Spencera widzimy słusznie, powiada *Przegl. Tyg.**) iż uznaje on, „że po za granicami nauki rozciąga się nieprzystępna dla jej środków i metody kraina; — że religia i nauka, badanie i wiara nie mają nic z sobą wspólnego.“

Zdawałoby się więc, że pozytywizm takie czyniąc wyznanie wiary, trzymać się rzeczywiście będzie w granicach widomych zjawisk i doświadczenia, że uznając „niemoc umysłu ludzkiego po za granicami doświadczenia“ i będąc przekonanym, że umysłem tj. drogą nauki i badania „nigdy nie będziemy w stanie oznaczyć niewiadomej“ (sfery po za doświadczeniem będącej), nie będzie przekraczał nigdy granic sfery zmysłowej i umysłowej człowieka. Tymczasem tak nie jest, bo i sferę duchową, mistyczną, sferę natchnień i wiary uważa również za swoją i wyroki swe o niej ogłasza.

Owszem pozytywiści, więcej może jak inne filozoficzne szkoły, zajmują się sprawami ducha i z większą od innych rozprawiają o nim pewnością. Niezgodność tę swoją z założeniem, tłumaczyć a raczej usunąć oni usiłują tem, że duszę ludzką uważają jako materją — a objawy duchowe biorą za zjawiska fizyczne.

Sferę umysłową czyli intellektualną, i duchową wiary i natchnień uważają wprost za wynik budowy histologiczno-anatomicznej układu nerwowego, jego fizycznego napięcia

---

*) Nr. 15. rok 1872.

i fizjologicznych spraw różnych narządów naszego ustroju.

Ztąd to powstali w epoce naszej psychologowie materjaliści! Nielogiczność ta najdobitniej charakteryzująca dzisiejsze w świecie pomięszanie wszelkich pojęć, fałszywy kierunek i tegoczesną obłudę uczonych, ktorzy pod skromną szatą filozofii pewności t. j. pozytywizmu, pomimo założenia, że obracać się będą tylko w granicach doświadczenia i widomych zjawisk, pomimo uznania, iż dla niemocy umysłu ludzkiego nie będziemy nigdy w stanie oznaczyć niewiadomej, t. j. krainy po za granicami doświadczenia będącej, z całą gwałtownością rzucili się przecież na sferę duchową, zaprzeczając jej stanowczo niematerjalnego początku i istnienia.

Ciasna sfera pojęć doktryny tej, która bijąc na materjalizm i wypierając się jego, jest tylko obłudą i materjalizmem, ścieśnia się i poniża jeszcze bardziej odrzucaniem wszelkiej celowości rzeczy, istot i spraw świata i ludzi.

Pozytywizm bowiem nie uznając aktu stworzenia w znaczeniu chrześciańskiem t. j. nie przyjmując niematerjalnego początku wszystkich rzeczy, uważał za konieczne dla zapewnienia możliwości pewnego istnienia sobie, jako doktrynie, głosić, że celowość to tylko niedorzeczny wymysł metafizyków i przesąd zacofanych spirytualistów.

Wstręt ten pozytywistów do uznawania celowości wszelkiego stworzenia, jeśli na pozór ma za sobą pełną logiczność w ich nie-

wiarze w Boga, jako stwórcę, który wszystko wszechmocnością swą utworzył z niczego; dziwnie przecież poniża dotychczasowe znaczenie i pojęcie filozofii, która jako córa mądrości, nietylko że się tu nie stara poznać początku i celu każdego stworzenia, ale go już w założeniu swojem wcale nie uznaje, a z uznających go wesoło się naśmiewa. Pozytywizm słowem, jako doktryna, jest to materjalizm i racjonalizm odziany obłudą. Nieuznając bowiem Boga a cześć bałwochwalczą oddając stworzeniu, tłumaczy się słowami wierzących, ciesząc się i bijąc w piersi, że „nie jest jako inny kłamcą" bo prawda i pewność (filozofia pewności) dostała się mu w udziale.

Patrząc na dzisiejszych siewców i wyznawców pozytywizmu, burzących w imię ciała do którego się tylko przyznają: religiję i moralność, wiarę i cnotę, a przecież wciąż wesołych i zadowolonych z siebie, mimowoli przychodzą na pamięć prorocze słowa Apostoła narodów, który powiedział: iż tych „którzy odmienili prawdę Bożą w kłamstwo i chwalili stworzenie, i służyli mu raczej niż stworzycielowi, który jest błogosławiony na wieki, którym niepodobało się mieć w znajomości Boga, Bóg poddał w umysł opaczny, aby czynili co nie przystoi" *).

To się dzisiaj bowiem na pozytywistach wypełnia jak najwidoczniej. — Mówią i wyrokują o tem, czego nie rozumieją a co ich

*) Rzym I. w 25. 28.

pobija, sieją to — czegoby nie życzyli sobie zbierać. — Zamiast złe usuwać, dobre usuwają, zamiast się zbliżać ku światłu i sile, idą w ciemność i do upadku, bo popadli w umysł opaczny i niewiedzą co czynią.

Przypatrzmy się jeszcze bliżej naszym szczególniej pozytywistom, ci bowiem nas więcej jak obcy obchodzą.

Jakie są zamiary i cele pozytywistów naszych streścił to najotwarciej tłumacz polski Büchnera „Siła i Materja“ w przedmowie, w słowach któreśmy już powyżej cytowali.

Z hasłem C. Radenhausena „że świat przez przejście wiary w wiedzę poczuje się szczęśliwym“, i Krupińskiego „że u nas należy leczyć umysł z utopii“, woła rodaków pod sztandar „prawdziwej, pozytywnej filozofii“.

„My jesteśmy młodzi, nieliczni, pisze *Przegląd Tygodniowy*, wypowiadamy swoje przekonania otwarcie, — pragniemy pracy i nauki w społeczności“.— Pod szumnem tem atoli żądaniem nauki, pozytywiści nasi nie rozumieją co innego tylko pozytywizm angielski. Każdy utwór nasz w literaturze naszej witają wyrzutem, czemu nie jest pozytywnym; każdemu tłumaczowi nowej książki wyrzucają, dla czego zamiast tego, nie wziął się do tłumaczenia angielskiego jakiego pozytywisty. -- Tak np. pisząc *Przegląd Tygodniowy* w Nr. 5 r. 1871 uwagi swoje

*) Nr. 44, r. 1871 w art. „My i Wy“.

o tłumaczeniu p. Miłkowskiego „Historji filozofii“ Laforeta — chrześciańskiego kierunku, powiada: „Czy zadał sobie pan Miłkowski pytanie, jaką korzyść przyniesie powyższa książka i czy jest potrzebną? sądzę iż nie... bo jest żadnej wartości. Gdyby pan M. przetłumaczył krótkiego Drapera, (Historja umysłowego rozwoju Europy) lub Lewesa (historja filozofii), zrobiłby tém rzeczywistą przysługę“. Trzeba wiedzieć, że zalecany tu Draper, o ile jest wielbicielem budaizmu, o tyle nieprzyjazne żywi dla chrześcijaństwa uczucie. — Ależ bo to jest cechą pozytywistów.

„Stanowisko chrześciańskie w filozofii, powiadają, obudza w nas zdumienie, filozofia i religia bowiem nic z sobą wspólnego nie mają.“ *)

„System chrześciańskiej religii najlepiej wśród znanych zaopatrzony w pozory logiczne czyni to, że ludzie nie wzniesieni jeszcze nauką, bywają w zupełnej zgodzie i posłuszeństwie z jego zasadami.“ **)

„Widzimy więc, że wedle ich zdania tylko ciemnota trzyma z chrześciaństwem, bo każde wzniesienie się nauką nie znosi go. „Szkoda, wołają, olbrzymiej erudycji, olbrzymiego materjału naukowego i olbrzymiej zdolności do pisania dzieł w duchu chrześciańskim, jak to uczynił p. Aleksander

---

*) „Przeg. Tyg.“ nr. 5 r. 1871.

**) „Przeg. Tyg.“ nr. 14 r. 1872. Profile.

Tyszyński ze swemi „Zasadami krytyki powszechnej.“ *) Wiarę i pojęcia chrześciańskie zaliczają pozytywiści do tych właśnie „odwiecznych przesądów i mistycznych twierdzeń“, do tych „marzeń i złud“. z których ludzkość należy wytrzeźwić, bo „chrześcianizm, religią ludzi postępowych być już dziś nie może“. „Nie jest to żadną zarozumiałością, powiada imieniem pozytywistów E. H. Haeckel, **) jeżeli dopomnimy się o nasze prawo: wytworzenia osobnego pojęcia o Bogu, wyrobienia sobie własnej religii. Odpowiednio naszej znajomości prawdy i niezłomnemu przekonaniu o prawdziwości teorji rozwoju, religia nasza musi być tylko przyrodniczą, zgodną ściśle z prawdami, wykazanemi przez doświadczenie. Obyczajowe uszlachetnienie nie może być osiągniętem na żadnej innej drodze, tylko przez przyrodniczą religię.“

I oto jest pierwsze znamię pozytywizmu a raczej pozywistów.

Drugą ich cechą jest kosmopolityzm. Idei narodowej, po części i wiedzy rodzimej nie uznają zupełnie, śmiejąc się i wydziwiając, „że można mieć pszenicę i bydło krajowe ale nie krajową miłość mądrości“. ***)

---

*) „Prz. Tyg.“ nr. 4 r. 1871.

**) W przedmowie do Dziejów utworzenia przyrody str. 15.

***) „Przeg. Tyg.“ nr. 5 r. 1871.

Nie domyślając się nawet ani czując, że:
Co w obecnej świat ma chwili
Za prąd ducna i za nowość,
My krwią serca wysłużyli,
W dziejach świata narodowość *).

Nie możemy więc być, jak się pozytywistom naszym zachciewa, kosmopolitami, bo duch nasz narodowy wszędzie swe piętno wyciska na myśli, na uczuciu i na woli naszej. Trzeba więc być więcej niż trywialnym i płytkim, aby najwybitniejszą cechę naszego geniuszu, zwać „zarozumiałością, prowincjonalizmem, bredniami.“ **) Jakżeż obok takiego sądu zacytowane są tu szczęśliwie przez autora samego tych obelg słowa prof. Erdmanna (z Halli), że tylko „głupiec sądzi o wszystkiem i bezwzględnie“. Tłumaczą one choć w części czytelnikowi to zapomnienie się krytyki. Można bowiem rzeczy jakiejś nie uznawać, zupełnie nie rozumieć, nie czuć, ale ją obelgami za to obrzucić, przyzwoitemu człowiekowi nie wolno.

Pozytywiści nasi gniewający się na narodowy charakter wiedzy naszej, żeby przynajmniej sami odznaczali się w pracach swych jakąś oryginalnością i nowością pojęć i dążeń, prędzejby tem przynajmniej usprawiedliwić się dali, ale są oni wszyscy w pojęciach i rozumowaniu tylko pasożytami, powtarzającymi pacierz za angielskimi pisarzami, naśladującymi nietylko ich słowa, my-

---

*) Mohort.

**) „Przeg. Tyg.“ nr. 5. r. 1871.

śli i dowody, ale i ich oburzenia, wyroki i pragnienia.

Ztąd p a s o ż y t n o ś ć jest znamieniem trzeciem pozytywistów naszych, dlatego możemy o nich w zupełności powiedzieć toż samo, co oni o innych wyrzekli: „że wzięli częścią od obcych, czasem z drugiej lub trzeciej ręki, a nie będąc specjalistami nie oddają nauki ani we właściwym kierunku ani w formie. Chwytają co z brzegu, pierwszą lepszą teorję pierwszy lepszy fakt. W jakim on związku z ogółem? na co mu się przyda? o to mniejsza. Ztąd nauka ta nosi jeszcze cechę naleciałości, charakter czegoś, co nie jest jeszcze spojone z gruntem.., Samoistnego n i c, n i c coby mówiło o naszej w tym kierunku pracy" *).

Wszystko więc co się dotąd dostało z ręki pozytywistów literaturze, są to tłumaczenia, skrócenia, zawsze nieszczęśliwe przeróbki, klejonki, jako też mnóstwo większych i mniejszych rozmiarów apologii pozytywizmu i gromiących artykułów, na jego przeciwników pisanych.

Ze wszystkich systematów filozoficznych, pozytywizm najmniej jest filozoficznym Pomimo tego, że się sam mianuje filozofią pewności, że brzydzi się metafizyką i chce być jasnym, jest tak dziwną i ciemną gmatwaniną pojęć, nazw, słów, rzeczy i pragnień, że żaden poważny umysł nie jest w stanie wyrobić sobie o nim zdania: czem on jest rzeczywiście, gdzie idzie i czego pragnie?

---

*) Przeg. Tyg. Nr. 4. r. 1872.

Tysiące wątpliwości nasuwa się co chwila czytającemu wyznania i prace pozytywistów, tyle tu bowiem na każdym kroku sprzeczności założenia z wywodem, pojęcia z rzeczywistością, że często przychodzi na myśl zapytać się ich: dla czego wywieszając sztandar „szerzenia w kraju zdrowych naukowych pojęć“ *) takiem babelskiem pomięszaniem nazw i pojęć, doktrynę swą przepełnili? Dlaczego widząc tylko pewność i rzeczywistość w materji a nie wierząc w ducha, rozprawiają o najwyższych zagadnieniach umysłowego i duchowego życia człowieka, narodu i całej ludzkości? Dlaczego materją tylko uznając, piszą księgi „o fizycznej, umysłowej i duchowej edukacji człowieka“ (Spencer)? Dlaczego pozbawiają człowieka wolnej woli a rzucając go w konieczność praw ziemi tj. bezodporną uległość siłom fizycznym, piszą historjozofie (Buckle, Draper)? Dlaczego przysięgając się na nieodłączność materji od siły, ducha od ciała, wołają że „filozofia badająca ciało i psychologja badająca ducha, powinny być każda w swoim zakresie, nie wściubiając nosa do cudzego prosa“ **) Jeśli bowiem siły od materji, ducha od ciała oddzielnie, jak powiadają pozytywiści, nawet pojąć nie można, w jakiże sposób fizjologia samo ciało, a psychologia ducha samego tylko może badać i śledzić, jak chce pan Bogacki? To wcale nielogicznie.

---

*) Niwa. Nr. 1.
**) Przeg. Tyg. Nr. 5. r. b.

Wszelkie przecież zarzuty nielogiczności, pozytywiści odpierają stanowczo i nie przyznają się do nich wcale, bo dla monizmu jak się Haeckel wyraża, sferę umysłową i duchową sprowadzili do sfery materjalnej, zmysłowej, tym więc sposobem wolno im mówić i rozprawiać o umysłowem i duchowem życiu człowieka i ludzkości bez ściągania na siebie zarzutu nielogiczności.

Największe zaś usiłowania pozytywistów są dziś skierowane głównie ku temu, ażeby dowieść i przekonać, iż rzeczywiście wszelka umysłowość i duchowość człowieka jest tylko wynikiem układu, budowy i czynności fizjologicznych mózgu. Dzieło Büchnera „Siła i materja“ temu jest poświęcone, liczne artykuły, jak „Fizjologia i Psychologia“ F. Bogackiego w *Przeglądzie Tygodniowym*, jak „Mózg i duch“ J. Ochorowicza w *Niwie* są na tem tle osnowane.

„Fizjologia pisze p. Bogacki, zajmuje się badaniem procesów, mających miejsce w ciele w ogóle, w mózgu w szczególności, bada zmiany jakie mają miejsce w mózgu i sercach a w ten sposób wyjaśnia istotny charakter życia mózgu, w którym zachodzące przemiany, wyjaśniają bardzo wiele duchowego życia psychicznego... a przynajmniej z czasem wyjaśnią, kiedy charakter sił fizycznych i chemicznych, mających udział w życiu mózgu będzie zrozumiany dokładnie.“

„Maudsley, pisze p. F. Bogacki powiada, że duszę mylnie pojmują częstokroć, jako tablicę, na której przyroda rysuje swoje

obrazy; „życie bowiem według niego duszy, jest procesem organizacji.“ „I rzeczywiście jest to bardzo słuszne“—woła powolny angielskiemu pozytywiście p. Bogacki, — który zachęcając fizjologię aby robiła swoje tj, badała mózg i objawy jego życia, przepowiada: „że wtedy dopiero dowiemy się, co się dzieje z wrażeniem, jak z niego powstają uczucia i pojęcia, umysłowość, charakter itd. co też po części już i fizjologia zrobiła *)“.

Mamy więc wcale niedwuznaczne wyznanie wiary pozytywisty, co do najwyższych zagadnień życia ludzkiego, nie oryginalne wprawdzie, ale wypisane żywcem z angielskich pozytywistów i przyjęte za swoje.

Więcej oryginalnym i samodzielnym z młodych naszych pozytywistów chce przynajmniej być pan Julian Ochorowicz, autor rozprawy.“ Jak należy badać duszę, czyli o metodzie badań psychologicznych.“ Praca ta była pierwszem jego wystąpieniem. Roku następnego 1870 wydał drugie, jak rozprawy swe sam nazwał psychologiczne pytanie XIX. wieku p. t. „Miłość, zbrodnia, wiara i moralność.“ Roku 1871 trzecie „O wolności woli“, a teraz w *Niwie* ukończył czwartą rozprawę pod tytułem: „Duch i mózg.“

Kto odczyta porządkiem wszystkie te cztery rozprawy, dostrzeże niemałej różnicy pomiędzy pierwszą a czwartą. Sztandar po-

*) W artykule „Fizjologia i Psychologia“ w *Przeglądzie Tygodniowym*.

zytywny ciągnął widocznie p. Ochorowicza ku sobie, i nie był mu obojętnym i bez powabu, bo zbliżając się stopniowo do niego, pochwycił go dziś otwarcie, został pozytywistą, i w myśl ich usiłowań i pragnień zaczął dowodzić, że: „gdzie niema mózgu, tam niema i ducha.“

Rozprawa „Duch i mózg“, powiada p. Ochorowicz, ma na celu wykazanie tej prawdy, że „podobnie jak możemy oznaczyć i matematycznie obliczyć przestrzeń, na której działa siła magnetyczna w magnesie, siła muskularna w muskułach, siła nerwowa w nerwach, tak możemy oznaczyć i ocenić siłę duchową w mózgu.“*)

Pan Ochorowicz aby dowieść założenia tego, zdaje się, że rozczytywał się w niemało dziełach, uprawiających ten kierunek, a nawet sam mierzył mózgi i czaszki, przywoływując na pomoc przeróżne powagi; nie widać atoli, aby studjum to fizjologiczno-psychologiczne dowodziło jego znajomości fizjologii, pomimo całej pewności, z jaką się ciągle wyraża o sprawach fizjologicznych.

W rozprawie p. Ochorowicza widać to, co się spostrzegać daje w wielu dziś pracach literatów-pozytywistów, co to poczuwszy teraz dopiero potrzebę znajomości nauk przyrodniczych, fizjologicznych i antropologicznych, zaczynają do nich niekiedy zaglądać (najczęściej, do popularnych podręczników), ale zaglądać po literacku, z lekka, biorąc z nich wszystko w dobrej wierze, za podstawę

---

*) *Niwa* nr. 1.

i dowody do rozwiązywania psychologicznych pytań XIX. wieku.

Czytanie literatury i historji dla nauczenia się ich wystarcza, ale nie wystarcza bynajmniej samo czytanie dzieł dla obznajomienia się z fizjologią i naukami przyrodniczemi, te bowiem nauki wymagają koniecznie noża, drobnowidza, wag i rurki probierczej (epruwetki). Trzeba słowem pracować samemu nad niemi i uczyć się ich doświadczalnie, praktycznie, aby samemu módz poznać, jak daleko z niemi zajść można i dotrzeć aż do granicy ich rzeczywistej możebności w dochodzeniu i tłumaczeniu zjawisk przyrody; to bowiem jedynie ustrzedz może niejednego człowieka dobrej wiary od ułud półmędrków, sprowadzających całą duchowość człowieka do mózgu i nerwów, jakoteż od szumnych zapewnień wymownych literatów, że chemia i fizyka tłumaczą już dziś zupełnie cudowność chrześcianizmu i świat nadprzyrodzony.

Niejednemu, co przeczyta kilka podręczników z fizjologii i innych nauk przyrodniczych, zdaje się, że już ma prawo w imię „chęci rozszerzania zdrowych, naukowych pojęć“ burzyć religię, moralność, wiarę, tradycję i wszelką duchowość, słowem wszystko, co przechodzi ich rozum i upodobanie.

Żeby przynajmniej teorje ich i rozumowania wytrzymywały naukową ścisłość, były choć motylego żywota, mniej byśmy się dziwili ich pewności i dumie rozdawców prawdy, ale gdzie tam, szczery i poważny umysł odrazu poznaje ich fałszywą monetę.

Weźmy ku objaśnieniu dwa przykłady.

Powiadają np., że mózg jest narzędziem. Dobrze! ale czyjem? Narzędziem przecież ktoś musi władać, ktoś się posługiwać, a ten co włada i to czem włada, niemoże przecież być tem samem w żaden sposób ani co do jakości ani co do ilości, wyrażając się terminem filozoficznym. Któż więc ten, co włada narzędziem? Duch, odpowiadają pozytywiści, ale nie ten duch po chrześciańsku pojęty, niematerjalny i nieśmiertelny, ale duch ich pomysłu, materja nieważka, wynik fizjologicznych, materjalnych czynności mózgu.

To więc wedle nich włada narzędziem, co jest wynikiem materjalnym jego czynności! I to jest logika pozytywizmu, który jako nauka w znaczeniu ścisłem, wedle zapewnienia p. Ochorowicza, wciąga do księgi mądrości to tylko, co jest pewnem. *) Zaprawdę, sama mowa ludzka, którą się pozytywiści posługują, wydaje ich kłamstwo i obłudę, gdy mówią o mózgu jako narzędziu a niematerjalnego nie znają ducha.

Drugi przykład. Powiadają pozytywiści a z nimi i pan Ochorowicz słowami pana Levitoux, że siła martwa, siła żywa i siła duchowa to tylko stadje rozwoju jednej powszechnej przyczyny zjawisk. To jest, że siła przyciągania, cieplika, muskularno umysłowa i duchowa to tylko jedna siła różnie rozwinięta i różnie się objawiająca.

Jest to ta sama logika co i powyżej, a mianowicie, że ponieważ przyczyną wszystkich

---

*) *Niwa* w art. Duch i Mózg.

tych sił jest Bóg jako stwórca wszystkiego, wynika wedle nich ztąd wniosek, że przyciąganie, elektryczność i duch to jedna siła, że ponieważ ducha ludzkiego nikt zważyć, poczuć ani zobaczyć nie może, podobnie jak cieplika, elektryczności lub magnetyzmu, przeto duch ludzki należy do tego samego działu sił nieważkich co cieplik i elektryczność. Ztąd wynikł dla pana Ochorowicza pewnik i teorja, „że jak ciepła nikt nie czuł niezależnie od ciała ciepłego, jak elektryczności nikt nie widział w odosobnieniu od ciała naelektryzowanego, tak też i siły psychicznej nieobserwowano nigdy tam, gdzie nie było mózgu.“ „Duch ma siedlisko tylko w mózgu, i bez niego objawić się nie może, gdzie niema mózgu, tam niema i ducha.“ *)

Żeby zaś czytelnik nie wątpił co p. Ochorowicz tym razem nazywa duchem, zacytujemy tu słowa jego: „że objawy i władze, wyobrażenia, uczucia, wolę, sumienie fantazję, rozum i samowiedzę, łączymy jedną zasadą bytu, dając jej nazwę ducha.“

W mózgu więc i zapomocą mózgu powiada p. O. możemy mierzyć: rozum, sumienie i moralność człowieka. Wie już nawet szanowny autor fizjologiczno-psychologicznego swego studjum: „D u c h i m ó z g“, do której części mózgu trzeba się w tych poszukiwaniach r o z u m u i u c z c i w o ś c i człowieka dobierać, „bo to pewnem jest pisze, że wszystkie bez wyjątku sprawy myśli, pamięci, wyobraźni i rozumu, wszelkie w y ż s z e

---

*) *Niwa*, w art. Duch i mózg.

moralne uczucia, wszelkie stany najwyższej samowiedzy, przejawiają się w tkance szarej mózgu".*)

Niewiemy doprawdy co tu więcej podziwiać, naiwność i mniemanie autora o rozsądku czytelników, czy jego śmiałość z jaką wygłasza prawdy swe dla „tłumu"?

Cóż bowiem z tego, że ducha podobnie jak cieplika nikt widzieć nie może, ale cieplik i elektryczność daje się chwytać i gromadzić, przenosić i mierzyć i używać dowolnie: niechże mi więc przecież pan Ochorowicz wraz ze swymi nowymi zwolennikami dokaże tej sztuki, aby siłę ducha z jednego mózgu, przeniósł na drugi, żeby siłę jego zmierzył tak, jak ilość cieplika ciepłomierzem a obecność jego wykazał tak, jak się wykrywa elektryczność elektroskopem, a wtedy przyznamy mu słuszność zupełną. Niechaj urządzi multiplikatory duchowe dla mierzenia siły i natężenia ducha tak, jak multiplikatory elektryczne mierzą moc prądów elektrycznych, w takim razie zmusi nas do milczenia; niech nakoniec potrafi, choć zamknąć i ograniczyć, lub osłonić się tak od ducha, jak potrafimy się ciałami nieprzeźroczystemi odgradzać od światła, a złemi przewodnikami od elektryczności i cieplika, a wtedy przekona nas, że duch rzeczywiście należy do tej samej kategorji sił nieważkich, co cieplik i elektryczność, inaczej będzie to tylko, bezmyślna gadanina.

---

*) „Niwa" nr. 10. „Duch i mózg."

Chociaż więc p. Ochorowicz założył sobie dowieść „że możemy oznaczyć i ocenić siłę duchową w mózgu“ i chociaż mu się zdaje, że zadrukowawszy wraz z ilustracją w tym celu wiele papieru w *Niwie*, dowiódł tego i „zapisał do księgi mądrości jako fakt pewny;“ my mu wręcz zaprzeczymy, że tak nie jest, że się myli, że durzy siebie i drugich chce manić. Bo cóżby to za znakomite odkrycie było ta nauka p. Ochorowicza o duchu! Na jej zasadzie możnaby niespokojne sumienie w komórkę nieprzepuszczalną zamykać, odgrodzić, lub bezdusznych ludzi nazbieranym duchem dowoli napełniać. Byłyby bowiem te rzeczy tylko prostym wynikiem własności fizycznych ducha, jako siły nieważkiej.

Pozytywiści zastanawiając się nad budową psychiczną i moralną człowieka, doszedłszy już do tego że wiedzą: gdzie w mózgu siedzi „wszelkie wyższe moralne uczucie, rozum i wszelkie stany najwyższej samowiedzy“ nie wiedzą i nie widzą tego, co każdy zdrowo-myślący człowiek nie-psycholog wie, że z dzisiejszych myśli i przekonań człowieka jutro rodzą się czyny jego, że ta doskonała jedność natury naszej, nie pozwala na żaden samorząd umysłu w obec ciała, woli i ducha. A rzecz to przecież wielkiego znaczenia w życiu jednostkowem i społecznem człowieka, niejeden może bowiem z dzisiejszych pozytywistów, jeśli sumienie w nim jeszcze nie zamarło, gdyby się tylko zastanowił co z posiewu pojęć jego teoretycznych, takich n. p. jak p Ochorowicza o „D u c h u i M ó z g u“ w praktyce, w zastosowaniu wyniknąć konie-

cznie musi, uląkł by się może i wstrzymał swe apostolskie zapędy, lub kamień młyński uwiązał sobie u szyi. Ale pozytywiści snać na to oczy zawiązane mają albo łudzą się nie uczciwie, nie pisaliby bowiem: „że chłodniejsi krytycy nie obawiają się już teraz materjalizmu teoretycznego, ale praktycznego, dążącego do pogardzenia wiedzą, wciskającego się w umysły ludzi, wyżerającego z serca szlachetne, wielkie uczucia. Taki rzeczywiście pogląd, nieumiejący się wznieść nad drobne interesa jednostki, a nieogarniający obszarów narodu, może być szkodliwym i przeciwko niemu walczyć potrzeba wychowaniem, wykształceniem i wyrobieniem tak dziś zaniedbanem charakteru“.*)

Uludy pozytywistów jakoby ich doktryna była lekarstwem na materjalizm, które niemiecki nawet racjonalizm dziś nam podsuwa, marne są, bo dwa złe: materjalizm i racjonalizm przyprawne trzeciem, obłudą, jakeśmy określili pozytywizm, nie mogą w żaden sposób wytworzyć prawdy, która na fałsze jest jedynem lekarstwem. Niechże więc pozytywiści nasi wiedzą, że ponieważ nie wszyscy jak oni łudzić się chcą i umieją nieprzechodzeniem teoretycznego materjalizmu w praktykę, w życie, mają przeto i mieć będą ciągle przeciw sobie pracowników, którzy imieniem prawdy, moralności i ogólnego dobra, walczyć będą nieustannie „z drobnemi interesami jednostek, nieogarniających obszarów narodu“, aby wczas jeszcze

*) *Przeg. Tyg.* nr. 4. r. 1872.

ludzi dobrej woli ostrzegać i objaśniać przed ułudną tą propagandą. Czy bowiem pozytywistów samych zdoła kto przekonać? wątpimy. — Słusznie bowiem powiedział J. J. Rousseau, „że każdy z filozofów poznawszy prawdę i fałsz, przełoży kłamstwo przez siebie wymyślone, nad wszelką prawdę odkrytą przez kogo innego. Bo gdzież jest filozof, któryby dla swej chwały nieoszukał rodzaju ludzkiego?“

Pozytywistom naszym polskim w ogóle, a szczególniej warszawskim którzy biorą się do coraz to systematyczniejszej propagandy doktryny swojej, (mają bowiem wydawać i oddzielną bibliotekę dzieł pozytywnych) powiemy: że biorąc w rachubę wyjątkowy stan nasz niewoli politycznej i ucisku narodowego, powinniby być od braci swych w doktrynie. Niemców, Francuzów i Anglików, w dwójnasób baczniejsi, aby nie orali gruntu pod ziarna nieprzyjacielskie, nie usypiali czujności przed napastnikiem i nieuczyli praktycznością usprawiedliwiać złego, „bo nieprzyjaciel jako lew ryczący czyha, aby nas pożarł“, nie trzeba mu więc ułatwiać żeru braci swoich.

Jedne przyczyny tj. przekonania, jedne też rodzą skutki tj. teorje, wnioski i pragnienia. Jest to przecież ulubioną nauką i dogmatem pozytywistów, niechże więc nasi panowie z Warszawy szczególniej pamiętają o tem, ażeby przyjmując zasady, przekonania, rozumowania i dążenia J. S. Milla — jednego z najgłówniejszych dziś przewodników pozytywizmu, tak u nas często za wzór mę-

żów stanu i publicystów stawianego *). nie przyszli jak on w imię doktryny swojej do wniosku w podobnej jak Irlandzka sprawie, dla rozwiązania której on, autor dzieła „O wolności“ takie daje rządowi angielskiemu rady: „Należy wywłaszczyć, powiada, wszystkich ziemskich posiadaczy i rozdać ziemię ich proletarjuszom irlandzkim, tj. system jakiego się trzymają Moskale w Polsce. Na wielkie choroby tylko gwałtowne mogą pomódz środki. Irlandczycy zapomną o swej narodowości, skoro im chleba nie zabraknie“ *).

I oto owoc kosmopolityzmu pozytywnego, owoc wyznawanej bezcelowości, sprowadzającej narodowość do chleba!

Dziwna zaiste, że ludzie rzucający się do rozwiązywania i tłumaczenia spraw świata i najwyższych zagadnień człowieka, na których ustach co trzecie słowo brzmi wyraz postęp, sprawy narodowości nieuznając wcale, albo ją topią w kosmopolityzmie, albo odnoszą ją tylko do formy a nigdy do treści, do ducha; zapominając, że można przecież urodzić się w Polsce, mówić i ubierać się po polsku i pisać nawet i wydawać wielkie księgi w polskiej mowie, a nie być jeszcze Polakiem z uczuć, z myśli i z woli—

*) Z dzieł Milla przełożono u nas na język polski: „O rządzie reprezentacyjnym;“ „O wolności“ i „Poddaństwo kobiet.“

*) W broszurze w tym celu napisanej w r. 1868.

tj. z ducha, który jedynie i stanowczo decyduje kto z nas jest Polakiem w rzeczywistem tego słowa znaczeniu.

Każdy z Polaków a więc i pozytywiści nasi mają obowiązek niezapominania o tem, żadne ich bowiem stanowisko ani teorje naukowe nieusprawiedliwią wynarodowiania siebie i drugich, bo to coś więcej jak błąd tylko. Pycha od pierwszych dni świata strąca zawsze człowieka z wszelkiej wysokości i oddala od Boga. bodajby i o tej prawdzie nie zapominali także nasi młodzi pozytywiści, reformatorzy i filozowie, bo o tem pamiętać się godzi człowiekowi.

Filozofią imieniem której przemawiają nasi pozytywiści nie dość widocznie jeszcze rozumieją, jak tego mamy dowód na panu Ochorowiczu, któremu się zdaje, że dosyć jest otrzymać dyplom z ukończenia Wydziału filozoficznego na wszechnicy jakiej, aby zostać filozofem. Co innego bowiem jest inżynierja, architektura, agronomia, do której z ławki akademickiej człowiek czuje się dość przygotowanym, a co innego filozofia, córa mądrości. Można również po otrzymaniu dyplomu doktora medycyny pisać recepty i leczyć chorych, można po szkołach nauczać prawd matematyki i nauk przyrodniczych. ale nie można nigdy z akademickiej ławki zostać od razu filozofem, w rzeczywistem tego słowa znaczeniu, i rozwiązywać jak pan Ochorowicz psychologiczne pytania XIX. wieku. Trzeba bowiem na to tylko prawdziwie młodzieńczego zaufania w sobie i zbyt młodzieńczej ułudy, aby wyszedłszy do-

piero z ręki nauczycieli, wstępując na pole samodzielnego kształcenia się, bez życia w świecie tj. bez doświadczenia i walk jego, stawać się sędzią i przewodnikiem najwyższych spraw ludzkich i jak dziecko chwytać ręką po księżyc. Czekajmy przecież, czas leczy takie manje filozoficzne. Życie z ułud trzeźwi najlepiej. Doświadczenie uczy rozwagi, zawody skromności, a cierpienia hartu.

Życie dopiero robi człowieka filozofem, nie książki. Nie ławka szkolna ani uniwersytecka mędrcem go czyni, ale długa praca samodzielna, wewnętrzna, bo „mądrość musisz sam z siebie własną dobyć pracą". Głębokość filozofa nie od liczby przeczytanych książek, ale od głębokości jego duchowego życia zależy, rozległość od pola, na którem staje. Wprawdzie niepowołani filozofowie sponiewierali tak imię filozofii, że teraz każdego rozumującego logicznie czy nie, prawdziwie czy fałszywie nazywają filozofem, każdemu bezbożnikowi dają to imię, doszła słowem nazwa ta do takiego poniżenia i trywialności, że dziś człowieka, który nie bardzo kocha się w porządku, zwą również filofem. Filozofia, wołają moraliści, minuje wiarę, burzy moralność, krzywi pojęcia i źle służy narodom, a my na stare te wołania starą również zacytujemy odpowiedź „złotoustego mowcy kościoła" *), „że źle służy i szkodzi narodom nie filozofia, ale brak wszelkiej filozofii." To bowiem co tak często w przeszłości i dziś sprzedają za filozofię, niema z

---

*) S. Chryzostom.

nią nic wspólnego, jeśli tylko filozofią w prawdziwem brać będziemy znaczeniu, jeśli ona nie przestała być dla nas córą mądrości.

Żeby się tylko młodzi filozofowie nasi zastanowić zechcieli nad starem tem określeniem filozofii, a znaleźliby w niem głęboką dla siebie wskazówkę co do badań swych rozumowych i przekonaliby się o prawdziwości słów Bakona, „że tylko fałszywa i pozorna filozofia oddala od Boga, bo prawdziwa zawsze i wszędzie prowadzi do Niego“ i uznaliby tę prawdę, że rozum nasz ludzki, naturalny, poddając się przez wiarę rozumowi boskiemu, czyli inaczej, zaszczepiając się w pień boskiej inteligencji, nabiera takiej mocy i siły rodzajnej, jakiej sam przez się nigdy nie miewa i nie jest w stanie wydobyć z siebie, bo rodzi owoce mądrości, i ztąd to prawdziwą filozofię nazwano jej córą. Prawda ta, pojęcie to, nie jest teorją dziś lub wczoraj stworzoną, nie jest wyrobem tej lub owej filozoficznej szkoły, ale jest zasadą objawienia, zasadą najwyższej mądrości, jaką ludzkość posiada, mądrości chrześciańskiej.

Jakże więc wobec tego dziwnie śmiałym i płytkim wydaje się nam zamiar pozytywistów naszych, wytrzeźwienia nas z ducha i mistycznych twierdzeń religii! Jestto atak z motyką na słońce, narodu bowiem z drogi prawej nie sprowadzą, jak nie sprowadzili go i poprzednicy ich w filozoficznych nowościach, a choć wielu z ręki ich zginie, oszpeci się lub upadnie, upadek przecież siewców samych wyjdzie zawsze

na tryumf prawdzie. Nie płaczcie więc nad religijną ciemnotą narodu naszego, ale płaczcie raczej nad sobą i nad skutkami waszej siejby dzisiejszej, płaczcie nad martwotą dusz waszych i zlodowaciałemi sercami, płaczcie nad tem, żeście tak prędko uwiędli!

Przyjdzie czas odpowiedzialności, odpowiecie za siebie, ale za was odpowiedzą także i ci, którzy trzeźwiąc was, jak wy dziś trzeźwicie z ułud, z marzeń, z poezji, wpędzili was na te Syberję ducha, zgasili w was wszelkie iskry czucia i zapału, stłumili młodzieńcze porywy i rozwiali nadzieje, zapominając o przestrodze „ducha nie gaście“ bo forma wiary ducha jeszcze nie daje i wiarą nie jest.

Bóg nam nie na to dał poetów i wieszczów, aby, gdy ci obudzą i rozpalą ducha naszego po otrętwiałości upadku, gasili i rozpraszali go ci, którzy jak pismo powiada: „mieniąc się być mądrymi, zgłupieli *)

Bodajby dzieje ostatniego dziesięciolecia stały się nam nauką, że nietylko z ogniem ale i z wodą nibyto trzeźwiącą ostrożnie i bacznie obchodzić się należy; bodajby głęboko utrwaliły w sercach naszych prawdę tę, że jakkolwiek czucie i zapał błądzą często, nie radząc się rozsądku, nie zawsze i nie każdy przecież zapał i podniesienie duchowe rozsądkiem mianowicie pojedyńczym daje się sądzić i sprawiedliwie oceniać, „rozsądek bowiem,

---

*) Rzym. I. 22.

jak słusznie powiada Mickiewicz, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądzenie spraw dotyczących wieków i pokoleń, szczególnie też rozsądek pojedyńczy jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, z rozumem rodu ludzkiego.“**)

**) W art.: „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych.“